

Ciocia Jadzia

• T • e • c • z • a •

napisała i zilustrowała

Eliza Piotrowska



Media Rodzina

Mojej bratanicy Oliwii

Text copyright © 2011 by Eliza Piotrowska
Illustrations copyright © 2011 by Eliza Piotrowska
Copyright © 2023 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Opracowanie graficzne i skład
Iwona Rybczyńska

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych
– możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-568-1

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk i oprawa
Legra

Dziękujemy, że szanujesz prawo autorskie i nabywasz książki legalnie.
Dziękujemy, że nie korzystasz z nieautoryzowanych źródeł,
nie pobierasz pirackich plików i nie zamieszczasz książek w Internecie
w postaci zdjęć, skanów czy własnych nagrań audio albo filmów
pokazujących publicznie zawartość książki.



PORZĄDKI

Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można. W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy. Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

Moja mama lubi sprzątać. Nawet wtedy, kiedy jest czysto. Tata nie lubi sprzątać, ale lubi, kiedy jest posprzątane. A ciocia? Trudno powiedzieć.

Kiedyś spod tapczanu wykulał się wielki kot.

— Łap go! — zawołała ciocia Jadzia.

Rzuciłam się na kota, ale był szybszy i zwiął.

– Schował się pod fotelem – poskarżyłam się.

Ciocia zrobiła tajemniczą minę, a potem wyszeptała:

– Wiem, podniosę fotel i wtedy go złapiesz.

– Ciociu, ale dlaczego mówisz szeptem, przecież **TE** koty nie słyszą? – zapytałam (na wszelki wypadek też cicho).

– Bo to **SPISEK** – wytłumaczyła mi ciocia.

Wtedy zrozumiałam, że spisek to taka tajemnica, o której zawsze mówi się szeptem.

Wreszcie ciocia podniosła fotel.

– I co, jest?

– Nie ma, znów zwiął!

Ciocia Jadzia nie dowierzała i sama chciała się przekonać. Ale jak się trzyma fotel, to lepiej wierzyć na słowo. I wtedy na dywan wylał się sok. Sok był wiśniowy, a dywan żółty, i nareszcie zrozumiałam, dlaczego mama mówi o kolorach, że się gryzą.

Teraz gryzły się wiśniowy i żółty.

Ale najgorsze było to, że żaden nie chciał ustąpić.

- Rzeczywiście, nie ma – powiedziała ciocia, a potem dodała spokojnie:
- Przynieś mokrą gąbkę.

Wkrótce okazało się, że wiśniowy wygra.

- Co my teraz zrobimy? Mama będzie zła! – Chciało mi się płakać.
- Nie martw się, są dwa rozwiązania – uspokoiła mnie ciocia.
- Aż dwa? – ucieszyłam się.
- Tak, ale jedno takie sobie... Możemy zafarbować cały dywan na wiśniowo, ale nie wiem, czy mama aż tak lubi wiśniowy kolor...
- No i nie mamy tyle wiśniowego soku...
- przypominałam cioci. – A ten drugi pomysł? – Zaczynałam się martwić, bo z dwóch pomysłów zawsze można coś wybrać, a z jednego nie bardzo.





– Drugi pomysł jest naprawdę świetny! – Cio-
cia klasnęła w dłonie i od razu poprawił mi się hu-
mor. – Wystarczy tak przekręcić dywan, żeby róg
z płamą schował się pod biblioteczkę!

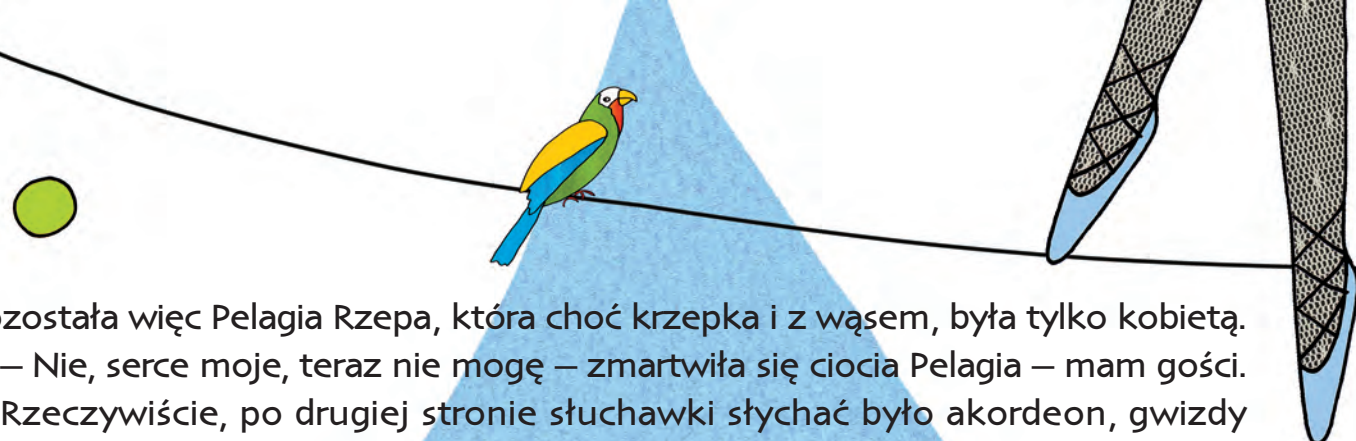
Zabrałyśmy się do pracy. Niestety okazało się, że
biblioteczka jest za ciężka i że same jej nie podnie-
siemy.

– I co teraz? – Zaczynał mnie boleć brzuch.



– Teraz trzeba wezwać pomoc. Od czego
ma się przyjaciół! – Ciocia puściła do mnie
perskie oko i zadzwoniła do Gerarda Psia-
rza. Niestety, nie odpowiadał, bo pew-
nie był na spacerze ze swoimi raso-
wymi kundlami. Potem zadzwoniła
do Stefana Salcesona, który co prawda
odebrał, ale nie mógł przyjść, bo opieko-
wał się córeczką Heńka Rockmana i Ma-
rioli Żylety. Wtedy ciocia Jadzia zadzwo-
niła do Genka Powsinogi, ale, tak jak
przypuszczała, nie było go w domu. Do
swojego narzeczonego Zenka Pieluszki
nie dzwoniła, bo miał dyżur w szpitalu.





Pozostała więc Pelagia Rzepa, która choć krzepka i z wąsem, była tylko kobietą.

– Nie, serce moje, teraz nie mogę – zmartwiła się ciocia Pelagia – mam gości. Rzeczywiście, po drugiej stronie słuchawki słychać było akordeon, gwizdy i kobiecy śpiew.

– A co to za wesołe towarzystwo, jeśli można zapytać? – zainteresowała się ciocia Jadzia.

– Ach, to cyrkowcy. Zaprosiłam ich na obiad.

Nagle ciocię Pelagię olśniło. – A może przyslibyśmy wszyscy razem?

– Świetnie! – ucieszyła się ciocia Jadzia. – Byle szybko, musimy zdążyć przed czwartą.



W ten sposób do naszego mieszkania zawitał cyrk Tornado.

Pożeracz ognia spojrzał na biblioteczkę i oświadczył, że nie będzie łatwo, treser słoni uznał, że to drobnostka, kłown zaśmiał się głośno, a człowiek-guma stwierdził, że w takich sytuacjach potrzebna jest elastyczność.

Wreszcie, po długich debatach, udało się podnieść biblioteczkę i wsunąć pod nią zabrudzony brzeg dywanu. A potem była już prawie czwarta i trzeba było ładnie wszystkim podziękować i jeszcze ładniej wszystkich wyprosić. ●

Bo o czwartej wracała mama. Niestety, cyrkowcy nie mieli ochoty wyjść.

— Ładny macie balkon. Mogę się przejść po poręczy? — zapytała akrobatka.

— Jakie piękne szklane kule! Ciekawe, jak zachowują się w locie... — zaciekawiał się żongler.

Sytuację uratowała ciocia Pelagia, która zaprosiła cyrkowców na pyszny podwieczorek do siebie, na działkę. Towarzystwo poderwało się z miejsca i wybiegło z mieszkania.

Chwilę później w drzwiach stanęła mama.

— Nie uwierzycie, jakich dziwaków spotkałam na schodach! Skąd oni się wzięli w naszej kamienicy? — zastanawiała się.

Nagle wbiła wzrok w dywan i zamartała...

— Pod biblioteczką jest kot...

— powiedziała cicho.

— **NIEEE!!!!**

— krzyknęłyśmy z ciocią Jadzią.



